

# Widoki



MARIUSZ GRZEBALSKI

DRUGIE DOTKNIĘCIE

W I D O K I

## Widoki

*Małgorzacie Pniewskiej,  
Michałowi Staniszeowskiemu*

Mężczyzna na deskorolce  
próbuje wjechać na szczyt  
asfaltowego pagórka.  
Regularna łyżwa, prosta sylwetka,  
stójka na jednej nodze, jaskółka.  
Powiedz, mogłabyś w takiej chwili  
studiować — dajmy na to —  
heglowskie smutki?  
A jeśli od tego zależy jego życie?  
Siedząc w domu, bywa się niekiedy  
stawianym w głupich sytuacjach.  
Lecz czas się zbierać, koniecznie.  
Pięć minut w jednym miejscu  
to stanowczo za długo, jak na ten stan.  
Szczypanie, „mrówki” pod skórą,  
amfiteatr cały w błyskach,  
jakby marszczyła się w rogach  
posrebrzana tkanina powietrza.  
Coś szybkiego przebiega ekran —  
podglądacz patrzy na nas  
ze wszystkich stron.  
Za linią cisów wybite szyby,  
w środku cennik — czyjaś ręka  
dopisała na nim „pierdolenie”.  
Nie miałem pojęcia: tutaj, w Łodzi?  
Cytadela, park Matejki?  
A może przyśniło mi się to miejsce?  
Bar, w którym piłem colę,  
raz w życiu, piętnaście lat temu, zimą.  
Dasz wiarę? Tylko, co to ja?  
Chciałem o coś zapytać,  
ale twoja odpowiedź była szybsza!  
Ręce trochę się jednak trzęsą,  
coś biegnie, kudłate, małe —  
zając? koziołek! wiewiórka?  
Już się nie dowiemy.  
Koniec papierosów, rośnie pragnienie,  
baton czekoladowy uparcie  
dopomina się wejścia na wizję

(teraz w kolorze czerwonym,  
zielonym, niebieskim).  
Tylko, kto zrealizuje zamówienie?  
Język *out*, od kiedy leżymy na pagórku.  
Raptem otoczyły nas ptaki  
i psy wielkie jak nigdy przedtem.  
„Podejdz do nich, spróbuj pogadać,  
przekonasz się, będą jaja”.  
Ale nie, siedzę i patrzę,  
z sercem nagle pełnym podziwu  
dla zmyślności mrówek,  
hipnotyzowany przez liście  
toczące z wiatrem milczącą wojnę.  
I zaraz, jak inni, wybieram zbiórkę —  
wstajemy pod rząd, jak na capstrzyk,  
każdy zabiera sweterek  
po młodszej siostrze.  
I znów kosimy, jedną po drugiej,  
pustoszące alejki,  
jak najszybciej chcąc znaleźć się na moście,  
skąd do woli patrzeć można na chłopców  
uprawiających hokej na rolkach.  
Chmury tak bezceremonialnie  
brudzą błękit i samolot wciąż ten sam  
krąży nad nami, jak kundel,  
który przymila się, choć przed chwilą  
zarobił kamieniem po żebrach.  
Och, znaleźć się tam, w górze —  
nic, tylko świece, beczki, pętle,  
ślizgi na skrzydło!  
Nigdy więcej naziemnych żebrów!  
Słyszysz mnie, Adolfie?  
Jesteś tam, Richardzie?  
Ale oto wesoły buldog Happy,  
zażywszy kąpeli w stawie,  
łasi się do moich stóp.  
Czy jest tym, czym jest,  
czy raczej tym, na co wygląda?  
„Te i inne pytania” oraz my, dyletanci...  
Tak, ze słonka zupełnie już dziś nici,  
zamiast deseru — resztówka.  
Harce po bunkrach, kuksańce w trawie  
jak lakmus zachodzącej fioletowym światłem.  
Chłód szantażem zmusza nas do marszu.  
Jeszcze niewidomy, o lasce —  
mija nas, nie myśląc kroku,  
bezbłędnie prowadzony przez krótkofalówkę!  
I już pierwsze bloki, latarnie, tramwaje.  
Spotykamy Perełkę i Marka.  
Piątka? Przyda się, jasne, gest się liczy!  
Ale już „I jak się czujecie?  
Czy ekstra była jazda?” —  
nie nazbyt to nachalne?  
„Czujemy się... zajebicie!”  
„Znaczy dobrze?” I, spłoszeni, poszli.  
PIOTR I PAWEŁ wyskoczył na powierzchnię  
zza ich pleców, jak HMS Treasure.

W środku muzeum pop-artu,  
film dla dzieci, choć pełen zakazów:  
„Prosimy nie ruszać eksponatów”,  
„Dotknięcie grozi śmiercią”.  
I gdzie nie spojrzysz,  
lustra z podobizną twojej twarzy!  
Więc po wyjściu... ulga.  
Mijamy mostek, przyspieszając  
jak legendarna ciuchcia i po chwili  
znów jesteśmy w brzuchu matki —  
są fajki, jest poduszka, Dylan nuci  
tę samą balladkę. Czy chcę herbaty?  
I owszem, choć bardziej przydałoby się  
coś poniżej damskiej szyi...  
Tymczasem dyskusja schodzi do stóp —  
ładniejsze ma Michał?  
Moim zdaniem, Małgosia!  
Potem tramwajem przepływam  
zaciemnione miasto  
jak tuńczyk w puszcze ocean,  
bez siły w ramionach,  
bez tchu w płucach,  
przestraszony jak dziecko,  
któremu policja zamknęła matkę,  
bo „Kurtkę dusiła sierżanta na służbie!”  
Sierżantowi spadła czapka!  
Strach rośnie w skroniach  
jak szron na szybach.  
Boję się drzwi, boję się silnika.  
Czuję jakby ktoś dywan trzepał  
w zakamarkach mojego mózgu.  
Po wbiegnięciu do mieszkania  
zatrząskuję drzwi i zaszyty między  
stołem a lodówką chleb jem łapczywie,  
używając dużo masła. Wyobrażasz  
sobie? Nie? No, jasne. Bo jak?  
Dlaczego? Chciałem inaczej,  
„Na wskroś”, i żeby słowa były  
jak łódzie. Cóż, nie wyszło.  
Za dużo tego proszku. I tylko uparte  
„Rozumiesz?” ciśnie się na usta,  
pocę się cały, siadając na stołku,  
niezdolny nawet do zdjęcia skarpet  
przystrojonych wieńcem ostów.  
Potem, spragniony chłodu, kładę się  
na podłogę, zamykam oczy.  
Z czego się śmieję? Ze strachu?

Być może.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest udostępniony na licencji **Licencja Wolnej Sztuki 1.3**.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/grzebalski-widoki>

Tekst opracowany na podstawie: Mariusz Grzebalski, *Drugie dotknięcie*, Biuro Literackie Port Legnica, Legnica 2001.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.